№ 211. Warszawa, Poniedziałek 29 Października / 10 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N[illegible] i w Królestwie z[illegible] rs. 3 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] wie też sa[illegible]co na prowincji w [illegible]wie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marcina B. W.
Wschód słońca o g. 7 m. 15. — Zach. o g. 4 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko-Pruskiego z dnia 18 Października r. b., komisja rząd. spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja Poznańska odwołała środki ostrożności na granicy powiatów Wrzesińskiego, Pleszewskiego i Ostrzeszowskiego, w celu niedopuszczenia do Prus zarazy bydlęcéj, zaprowadzone i ogłoszone w roku zeszłym w Nrze 224 Gazety Rządowéj i innych pismach publicznych, a natomiast wprowadziła w wykonanie łagodniejsze przepisy, podług których wprowadzać wolno do Prus przez granice pomienionych powiatów: 1) trzodę chlewną i owce, po staranném ich jednak oczyszczeniu, któremu poddawać się także mają poganiacze zwierząt; 2] rogi z osady i włosów zupełnie oczyszczone, wełnę surową i włosy zwierzęce należycie opakowane (z wyjątkiem szczeciny), łój topiony zamknięty w fasach i tak nazwany wampentalg, po wyjęciu tego ostatniego z opakowania, które na granicy ma być spalone. Zabronioném zaś wprowadzanie do Prus bydła rogatego, świeżego mięsa, nietopionego łoju, skór bydlęcych tak świeżych jako też osuszonych, rogów nienależycie oczyszczonych, a nawet całych transportów rogów, skoro pomiędzy niemi znajdą się niektóre z osad i włosów nie oczyszczone.

— Na zasadzie odezwy JW konsula jeneralnego Królewsko-Pruskiego z dnia 23 Września r b., komisja rząd. spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja Królewsko-Pruska w Opolu, z powodu ustania w Królestwie Polskiém zarazy bydlęcéj, *księgosuszem* zwanéj, w bliskości granicy jéj departamentu, odwołała zaprowadzone na téj granicy środki ostrożności, które ogłoszone były przez pisma tutejsze w mcu Wrześniu r. b., a mianowicie w Nrze 208 Gazety Rządowéj.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 28 październ 9 (listopada) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 60, na które, tudzież na dawniejsze w 342 wnioskach, złożono rubli sr. 6266 k. 70. Na żądanie 69 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 19 ko. 97½), rub. sr. 2,104 ko. 83½ i umorzono książeczek oszczędności 29. Przeto uczestników 8,330 posiada kapitał rubli sreb. 334,358 kop. 94. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć.*—Buchalter *Krauze.*

— Wspólka żeglugi parowéj pod firmą Andrzej hr. Zamoyski et comp., w myśl art. 11 kontraktu spółkowego przed pisarzem aktowym Józefem Noskowskim w dniu 6 (18) lutego 1854 roku zawartego, w roku bieżącym postanowiła jednomyślnie swój kapitał zakładowy, wynoszący Rs. 564,000 powiększyć o 186,000 rs. i użyć go na rozszerzenie i uporządkowanie budowli warsztatowych, na zaopatrzenie ich w potrzebne maszyny i narzędzia, mające na celu udokładnienienie i ułatwienie prac dokonywanych, na budowę 12stu przystani pasażerskich żelaznych, na wystawienie kotłów zapasowych, do już istniejących swoich parопływów, na kupno jednego parowego statku osobowego o sile 25ciu koni, a przeznaczonego na górną Wisłę, a to w celu uczynienia zadość decyzji Najwyższéj rady administracyjnéj Królestwa, z daty 4 (16) maja b. r., objętéj art. 2gim przywileju wyłączności na zaprowadzenie i utrzymywanie żeglugi parowéj na Wiśle i rzekach w nią wpadających, tejże spółce udzielonego, a do dnia 23 sierpnia (4 września) 1866 r. rozciągającego się.

Na poczet kapitału dodatkowego, spólnicy złożyli już w kassie żeglugi parowéj summę rub. sr. 102,000, a resztę, t. j. 84,000 rs, zamierzono otrzymać za pomocą mających się wypuścić w obieg drugiéj serji obligów 5%, a mianowicie: dwieście sztuk po 150 rs., sto dwadzieścia sztuk po 200 rs., sto sztuk po 300 rs., razem sztuk 240.

Obligi te w lat 15cie, od 1 marca 1857 r. począwszy, umorzą się, na co z dochodów ogólnych współki przeznacza się corocznie fundusz 4,000 rs. z procentem składanym; regularna wypłata procentu i umorzenie kapitału w oznaczonym czasie zapewnia się, bez względu na obrot interesów żeglugi parowéj na całym majątku spółki, wynoszącym 750,000 rs. i na majątku osobistym głównego jéj administratora Andrzeja hr. Zamoyskiego. Obligi nowe, równie jak pierwszéj serji, w taki sam sposób przypuszczone są do udziału w czystych zyskach. Obligów tych nabyć będzie można w biórze zarządu żeglugi parowéj, począwszy od dnia 1 stycznia 1857 roku, o czém niniejszém osoby interesowane zawiadamiają się.

Dyrektor żeglugi parowéj, pełnomocnik współki, *Barciński.*

* *Listki bibliograficzne, bibljografia.* — Mamy swoję w Warszawie *Bibljografię*, któréj jakoś niesporo wydobywać się na świat, bo już powinno być jéj z dziesięć przynajmniéj numerów, a wyszło trzy dopiero, zwracamy więc uwagę publiczności na Bibljografię rossyjską, którą przy swojém piśmie wydawać zaczęła redakcja Zapisek ojczystych w Petersburgu, pod skromném nazwaniem *listków* czyli kartek. Nasza bibljografia ma wprawdzie pretensję do czegoś wyższego, kieruje się gwałtem na pismo literackie i perjodyczne, wtenczas kiedy listki mają za cel jedyny utrzymywać tylko kontrollę wszystkich książek w Rossji wychodzących. Urzędowe takie wykazy drukował i drukuje ciągle Dziennik Ministerium Oświecenia, ale w dodatkach, dodatki zaś te wychodzą rzadko, zresztą poświęcone są nie tylko bibljografji. Zapiski więc poradziły sobie inaczéj. Uprosiły dyrekcji Bibljoteki publicznéj w Petersburgu, żeby co miesiąc pozwoliła im przeglądać wykazy dzieł przybywających, a wiadomo, że Bibljoteka Petersburgska jedynem jest miejscem w Cesarstwie, do którego z urzędu, natychmiast przypływają z całego państwa, ze wszystkich drukarni i od wszystkich nakładców nowości. Owocem tego pozwolenia są owe listki, które co miesiąc przy Zapiskach wychodzą, a zajmują się li tylko spisywaniem dzieł świeżo wydrukowanych. Listków tych mamy pod ręką dopiero trzy i w nich spis nowości, które dostały się do Bibljoteki w ciągu pierwszych pięciu z połową miesięcy r. b., a jednak paginacja ostatniéj karty pokazuje piękną cyfrę stronnic 144 gołego spisu. Są tutaj nie tylko książki, ale rysunki, noty, mappy i t. d. Ciekawa rzecz rzucić okiem na tę statystykę bibljograficzną. Materjał to ważny do dziejów literatury spółczesnéj w Rossji nietylko rossyjskiéj ale i polskiéj, niemieckiéj, francuzkiéj, litewskiéj i wschodniéj, bo w Rossji wychodzą dzieła w bardzo wielu rozmaitych językach. Są tu i nasze warszawskie książki. Listki spisy swe podają w pewnym systemacie podług materji. Numerowanie książek także idzie podług materji. W ogóle liczba książek i broszur w tém półroczu do Bibljoteki nadesłanych, a więc świeżych wynosi 1,044 tytułów. Z tych rossyjskich dzieł jest pozycji 577 to jest większa mało co połowa

---

Teatr Wielki.

Drugie wystąpienie pani Ristori.
MEDEA.

Tragedja Legouvé w trzech aktach.

Kiedy Eurypides przedstawiał swoją Medeę, każdy z obywateli Ateńskich przychodzący się przypatrywać zbrodniom kochanki Jazona dostawał po obolu (czyli gr. p. 7½). Dzisiaj pod względem pieniężnym exhibicja *talentów* dramatycznych, ma oniemal wartość *talentów złotych* starożytności, a obywatele Warszawscy mniéj szczęśliwi od Ateńskich, drogo opłacać musieli wejście na tragedję daleko pośledniejszą od dzieła Eurypidesa. Ale też w téj tragedji występowała pani Ristori, która podjęła rękawicę przez Rachelę rzuconą.

Nie dziwimy się wcale że Rachela odmówiła przyjęcia roli w tragedji p. Legouvé. Tam wszystko na efekt obrachowane, rzadko kiedy odzywa się natura, a tak pokłócone z sobą wszystkie uczucia i namiętności, że trzeba raczéj tak uczonéj *czarownicy* jak Medea, albo chyba tak utalentowanéj *czarodziejki* jak artystka która przedstawia tę rolę, żeby wyjść z tego labiryntu, a skończywszy na piernikowéj Kreonie, Kretu. Pan Legouvé chciał pasożytnie podnieść swoją dramatopisarską sławę talentem artystki, chybił na Racheli, ale nadarzyła mu się szczęśliwie pani Ristori, i sztuka zyskała rozgłos.

Rola Medei zupełnie różna od roli Marji Stuart, jest trudniejszą, nie powiem żeby wdzięczniejszą była. Tu dopiero wystąpił na scenę koturn który koledzy nasi przez jakąś intuicję już w Marji Stuart widzieli. Trudno pojąć, trudno policzyć wszystkie zmiany w fizjonomji i głosie, wszystkie odcienia gry pani Ristori, przechodzące skalę najróżnorodniejszych doskonałości wszelkich talentów dramatycznych, trudno obrachować do jakiegoby stopnia doszło wrażenie widzów, gdyby im w tem nie przeszkadzali Jazon który trochę zakrawa na tegoczesnego spekulanta małżeńskiego, Orfeusz zawsze nie w porę przychodzący deklamować falsettem i lud koryncki ten nie szczęśliwy lud, składający się z dwunastu obywateli w szarych tunikach, a mrożący ukazaniem się swojem najwyżéj natrojone uczucia.

Ze strony plastycznéj, rola Medei piękniejszy sprawia efekt niż Marji. Zdaje się iż strój grecki najlepiéj przystoi do posągowéj piękności pani Ristori i okazałéj jéj postaci, W tych dwóch rolach fizjonomja nawet artystki całkiem inna, a stało się to za pomocą dziwnéj zmiany rysów twarzy, stanowiącéj ogromną wyższość prawdziwego talentu nad korkiem i karminem do charakteryzowania się. Niepodobieństwo nawet pojąć jakim sposobem muszkuły jednéj i téj saméj twarzy zdolne są wyrazić tyle różnorodnych odcieni, tak szybko po sobie następujących. Tam chwili nie ma przestanku; pani Ristori, czy mówi, czy słucha, ciągle zmienia fizjonomję, tysiączne uczucia grają na niéj, niepodobna prawie je uchwycić, tem mniéj zdać sobie sprawę, natężona uwaga widza zaledwie zdoła podążyć w ślad za wrokiem. Widzieliśmy w Medei zazdrość, oburzenie, ironję, gniew, nienawiść, w jednéj chwili błaganie i groźbę, w jednéj chwili wściekłość furji i miłość najczulszéj matki, tę miłość, któréj wyrażenie jest najpiękniejszą koroną gry artystki w téj sztuce.

Jakże opisać naprzykład tę chwilę w którym oskarżając Kreuzę że odwróciła od niéj serce dzieci, odpycha od siebie syna; zdaje się że te ręce matki odpychając dziecko, przytrzy-

Mniejsza połowa to jest tytułów 467 przypada na dzieła w innych językach drukowane. Z tych 467u tytułów do bibljografji polskiéj należy 189 książek, z których czysto-polskich jest 163. Żydowskich dzieł wyszło przez ten czas 63, wschodnich zaś 21. Reszta przypada na łacinę, francuzczyznę, niemczyznę i t. d. Podzieliwszy zaś cały ten ogrom na materje wyjdzie że w r. b. weszło do Bibljoteki dzieł teologicznych 161, pedagogicznych 4, z prawa i polityki 41, z jeografji i podróży 38, z historji i archeologji w ogóle 94, z filologji 50, książek dziecinnych 40. Resztę zajmuje właściwa literatura, to jest z teorji wyszło dzieło 1, z historji literatury dzieł 31, zbiorów dzieł różnych autorów pozycji 9, poezji 59, powieści i romansów 48, dzieł dramatycznych 27, rozmaitości 39. Dzieł filozofji poświęconych wyszło 3, sztukom 10, matematyce 17; naukom przyrodzonym 45, medycynie 60, wojennych dzieł 24, z przemysłu dzieł 64 i t. d.

Oprócz tych listków, od początku r. b. wychodzi w Petersburgu *Bibljografia* w numerach wielkiéj osemki, co miesiąc o dwóch kartkach. Tutaj wykazują się dzieła li tylko rossyjskie i systematu już pewnego nie ma: w miarę tego jak się redakcja dowie o wyjściu jakiego dzieła, tytuł jego cały w téj Bibljografji drukuje. Druk ścisły dużo zmieścić może. W każdym też numerze jest wyliczonych do kilkadziesiąt a nawet i przeszło sto tytułów, resztę numeru zwykle zapełniają dodatki bibljograficzne, ogłoszenia, spisy not i t. d. Tę Bibljografię wydaje księgarz Alex. Smirdin. Drukuje się jéj 14,000 exemplarzy.

Czemu to nasza Bibljografia, która tyle dobrego obiecywała, próżnuje?

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 6 Listopada. Paropływ *Anglo-saxon* przybył tu z New-York i przywiózł potwierdzenie zwycięztwa Walkera nad wojskiem rzeczypospolitéj Guatemala.

Marsylja 5go Litopada. (Wieczorem). W téj chwili nadeszły tu wiadomości z Neapolu 3 b. m. W dniu 30 października Król przybył do stolicy, gdzie odbyło się posiedzenie rady ministrów. Król wysłał posła do Rzymu i następnie wrócił do Gaeta, gdzie zamierza do dnia 8 listopada zabawić. Fregata francuzka *Duchayla* i jeden statek angielski, krążą przed portem Neapolu. Wymieniały one zwykłe salwy z warowniami tutejszemi. Oficerowie wysiedli na ląd i przechadzali się po mieście. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

NewYork 21 Października. Poprzedni list mój przesłany paropływem *Arago*, doniósł wam bez żadnych szczegółów o aresztowaniu Carpentiera, dopełnionem tak późno, iż żaden dziennik ani list we właściwéj porze oddany na pocztę, nie mógł o nim mówić i które nie mogło być wiadome w Europie chyba przez umyślną depeszę konsula francuzkiego lub domu Rothschild. Dziś posyłam wam wszelkie wiadomości jakie mogłem zebrać względem tego wypadku. Drama ta odegraną będzie w trzech aktach. Pierwszy bardzo zręcznie prowadzony był we Francji; teraz mamy akt drugi i drugi jego obraz: a stosownie czy nastąpi extradycja lub nie, akt trzeci rozwiąże się z téj strony oceanu lub z drugiéj. Moją rolą jest opowiedzieć co się teraz dzieje, nie zaś odgadywać przyszłość.

Nagroda 1,000 dolarów przyrzeczona przez pana Belmont temu kto schwyta Carpentiera, niepozostała bez skutku. Wszyscy ajenci policyjni rzucili się za jego śladem. Nie codzień zdarza się taki Carpentier w Ameryce i tak okrągła sumka do zarobienia. Dowiedziano się zatem nareszcie, iż w blizkości Newburg, w hrabstwie Orange i w stanie New-York, znajduje się francuz mieszkający w jednym folwarku jako robotnik, a wiadomości zebrane względem niego obudziły podejrzenie czy to nie będzie sam Carpentier. Dwaj ajenci przybyli do wspomnionego folwarku i znaleźli go w łóżku śpiącego najspokojniéj. Mieli oni z sobą rysopis winnego i portret fotograficzny przysłany z Paryża. Chociaż Carpentier ogolił wąsy, podobieństwo było uderzające i napróżno protestował przeciw omyłce któréj się głosił ofiarą.

Wszelki opór był niepodobnym w obliczu prawa i wszelkie zapieranie się daremnem w obliczu fotografji.

Carpentier przeto został sprowadzony do New-York przez dwóch *wyżłów* i zamknięty w tem samem więzieniu co jego wspólnicy. Dziwił on się bardzo że go odkryto, oświadczył, że przybył z Europy zupełnie bez pieniędzy, zaledwie mając czem opłacić podróż, że opuścił New-York zaraz po aresztowaniu Parota i braci Grellet, zamierzając udać się do Filadelfji koleją żelazną, ale w drodze namyślił się, że daleko bezpieczniejszym będzie na wsi i przedstawiwszy się jednemu dzierżawcy jako rolnik, ugodził się z nim o bardzo skromne wynagrodzenie. Objaśnienia jakie udzielił względem okoliczności kradzieży których był głównym sprawcą, zgadzają się zupełnie z zeznaniem jego wspólników i z opisami podawanemi przez dzienniki europejskie. Zrewidowano go, ale nieznaleziono przy nim ani pieniędzy, ani papierów, zapewnie ubezpieczył on się pod tym względem przed opuszczeniem New-Yorku.

Policja sądziła przez chwilę, że schwytawszy winnego dostanie z nim razem pieniądze które miećby powinien. Pan Tissandier, inspektor Towarzystwa kolei północnéj, dowiedział się, że Carpentier ukrył jakieś przedmioty w jednym domu przy ulicy *Szesnastéj*, otrzymał pozwolenie odbycia rewizji i w piwnicy, pod kupą węgli znaleziono skrzyneczkę blaszaną. Wieść publiczna głosi, że w téj skrzyneczce znaleziono złoto, czy papiery bankowe, czy też akcje kolei północnéj na summę bajeczną. Ale jeszcze nie wiemy czy to nie jest mistyfikacją i czy istotnie w téj pace blaszanéj znaleziono skarby. Policja zaniosła ją w tryumfie do pana Belmont, ale mimo to szuka jeszcze daléj jak najgorliwiéj.

Carpentier jest pod ścisłem zamknięciem za wyraźnym rozkazem sądu; chociaż umieszczono go w więzieniu za długi, nie mógł dotąd widzieć się z żadnym ze swoich wspólników, którzy żądali rozmowy z nim; i tylko wpuszczono do niego jednego adwokata; bezwątpienia będzie on w tych dniach badany.

Nie potrzebujemy dodawać, że dwaj ajenci którym się tak poszczęściło, stawili się u pana Belmont, który zaraz wypłacił im przyrzeczone 1,000 dolarów. Cieszymy się tu, że wszystko to odbyło się po amerykańsku i że policja obeszła się bez jakiejkolwiek denuncjacji francuzkiéj, nie zatem nie zakłóca naszego słusznego zadowolenia, iż społeczeństwo zostanie pomszczone za tak niegodny czyn. (*Le Nord*).

A N G L J A.

Londyn 5 Listopada. Dzień dzisiejszy słusznie uważany jest za ważny dzień dla rasy anglo-saxońskiéj, bo w tym dniu, rocznicy odkrycia sławnego spisku prochowego, wylądowania Wilhelma Oranji w Anglji; w tym samym dniu w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki imie nowego prezydenta co cztery lata powtarzane jest przez wszystkie usta. Od czasu wyborów w Pensylwanji, jesteśmy tu przygotowani na nominację pana Buchanan, kandydata stronnictwa przychylnego rozszerzeniu niewolnictwa i z bardzo słusznych politycznych względów, polemika przeciw niemu powoli ustaje. *Times* i *Globe* już przed kilku dniami powitały go urzędownie i prawie w tych samych wyrazach zapewniły, co się i samo z siebie rozumie: »że może być pewnym ze strony Anglji szacunku jaki się jego wysokiemu stanowisku należy, że ona przekonaną jest, iż on okaże spokojniejsze usposobienie względem obcych narodów niżby jego chciwi podbojów wyborcy pragnęli, słowem, że on postawi się odpowiednio do swego wysokiego stanowiska.« *Saturday Review* posunęla się jeszcze daléj i zarzucała ślepotę stronnikom Fremonta (kandydata przeciwników niewolnictwa). »Nie na południu, mówi to pismo, ale na północy Stanów Zjednoczonych szukać trzeba ogniska przeciwnych Anglji intryg, bo w stanach przeciwnych niewolnictwu manewrują irlandzkie i niemiecko republikańskie żywioły, a do nienawiści anglików w celtach, łączy się pogarda anglików, w dumnych i nadętych jankesach, a tylko między plantatorami utrzymuje się jakaś jeszcze reszta przywiązania do macierzystéj Anglji.« W końcu podobno bardzo trudno będzie powiedzieć, gdzie w Ameryce północnéj najmniéj jest sympatji dla anglików. Zawiść między dwoma temi narodami, o to który z nich jest bogatszy i bardziéj ucywilizowany, jest niezmierna. (*Neue Pr. Ztg.*)

— Sławny Robson sprawca kradzieży akcji towarzystwa kredytowego, został w sobotę skazany na dwadzieścia lat deportacji. W pół godziny po wydaniu wyroku, ten nieszczęśliwy został ubrany w haniebną suknię skazanych. Zimna obojętność którą Robson okazywał w ciągu procesu, opuściła go w ostatniéj chwili. Uważano że w ciągu narad sądu, Robson pisał coś i rysował na kawałku papieru. Papier ten dostał się w ręce sędziów, a by-

---

mują je jeszcze; takie dwa niepodobne do wyrażenia razem uczucia, nie w mowie ale w prostym gieście uwydatniają się przed widzami, każdy to pojmie, ale nikt w świecie naśladowaćby nie zdołał. żaden malarz tego nie wyrazi. Albo kiedy w chwili w któréj przywiedziona do ostatniéj wściekłości i rozpaczy, poczuwa nagle pod rękoma swojemi rączki dzieci ściskających jéj kolana, kiedy odzywa się głosem wydobytym z saméj głębi serca.

Lor man! lor dolce mano! essa è... la sento...

wówczas czujemy że owa groźna i mściwa kobieta, gotowa już poświęcić i zemstę, i zazdrość i ową lwią miłość do Jazona którą tylko ona jedna uczuć i wyrazić mogła, dla ocalenia tych biednych drobnych istot, które już teraz wystarczą jéj życiu. Ale przeznaczenie, owe groźne przeznaczenie pogańskie porywa ją *Il delitto mio m'aferra*, nie ona zabija dzieci i w tym ostatnim wyrazie *tu*, którym przy końcu sztuki przybija do ziemi wiarołomnego Jazona, Medea, albo raczéj pani Ristori bo Medei Logouvé'go nic nam nie tłumaczy, uniewinnia się z téj zbrodni gwałcącéj wszelkie prawa natury nawet pogańskiéj.

Kto panią Ristori słyszał wczoraj opowiadającą jakim sposobem miłość owładła jéj sercem, powtarzającą z wyrazem niczem niezrównanym ten wiersz w którym każden wyraz jest osobnym poematem.

Aspiro! guardo! ascolto! amo!

Kto ją późniéj słyszał po rozmowie z Jazonem wołającą w najwyższéj wściekłości:

Sangue... sangue.. strazziar..: spezzar suo core.

Kto nareszcie w przedostatniéj scenie widział ją obiegającą z dziećmi przysionek, jak lwicę osaczona z małemi przez myśliwców, i szukającą wolniejszego miejsca do rzucenia się na przeboj, ten pojmie ile różnych i odmiennych od siebie blasków rzucać może ten djament, który nazywamy jéj talentem.

W niéj żadnego słówka nie ma straconego, żadnego odcienia, któregoby nie uchwyciła w przelocie. Mniéj dba o pozy posągowe przez co traci punkt porównania ze sławną współzawodniczką, ale każdy odcień jéj twarzy może być użytym jako studjum przez malarza. Ośmielilimy się nawet powiedzieć, że na téj ruchliwości tracą widzowie, bo niezdolni są uchwycić tę grę w całym jéj przebiegu, zaledwo sercem ich owładnęło jedno uczucie, już drugie je wygania. Namiętność jéj przeraża, ale wyrażanie uczucia pochwyca za serce, i każdą taką chwilę widzowie pragnęliby do nieskończoności przedłużyć. Cóż z tego kiedy to wszystko tak szybko mija—gotowibyśmy wołać na artystkę „chwilę, chwilę jeszcze, nie rzucaj pochodni Erynnis, którą co chwila wzywasz na tę cudną świątynię, którą w jedném mgnieniu zbudowałaś w sercach naszych!“

Występowaliśmy onegdaj niebacznie przeciw sądowi zachodnich krytyków, w obronie truppy towarzyszącej pani Ristori. Dzisiaj, po przedstawieniu Medei, przyznajemy się do winy, i bijąc się w piersi, oddajemy im wszelką sprawiedliwość... ujemną.

Wacław Szymanowski.

ło na nim napisane: »Jestem winny, nie będę dłużéj starał się bronić, poddam się losowi. Johnson przedał mię zupełnie, Henryk Johnson z Birmingham. Na jednym rogu tego papieru, był wyrysowany bardzo trafny portret jego szwagra. (*I. B.*)

— Książe i księżna Brabancji pozostaną do przyszłego tygodnia w Windsor, gdzie wczoraj udał się także poseł belgijski pan Wandeweyer z małżonką.

— Lord Palmerston przybył wczoraj do Manchester, a jutro w tamtejszéj sali wolnego handlu, mogącéj pomieścić przeszło 4,000 ludzi, miéć będzie mowę do członków towarzystwa rzemieślniczego.

— Dziś w Portsmouth wsiądzie na statki 1,500 ludzi z legji angielsko-niemieckiéj, udając się do Przylądka Dobréj Nadziei. (*Pr. St. Anz.*)

CZARNOGÓRA.

— Od granic czarnogórskich piszą pod dniem 24 października do *Gazety Zagrzebskiéj*, że warunki pod któremi Czarnogóra miała przyjąć władzę Turcji, nie zostały przez Portę przyjęte. Wiadomości z Skutari donoszą, że tureckie nizamy znajdują się w bardzo smutnym stanie. Zbywa im na żywności, ubraniu i należytem pomieszczeniu. (*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 5 Listopada. Renta 3% która wczoraj ostatnio notowała się po 66,85, dziś od początku oddawaną była po 66,60 i 66,65, spadła następnie do 65,55 a obecnie z trudnością trzyma się na 66,50. Kredyt ruchomy bardzo słabo utrzymywał się między 1340 i 1342,50. Koleje żelazne były bardzo chętnie przedawane i po nieco niższym kursie.

— Wczorajszy artykuł *Constitutionnela*, w którym ten dziennik domaga się ewakuacji Księztw Naddunajskich przez austrjaków, a morza Czarnego przez anglików, tudzież zwołania nowego kongresu w Paryżu, i w którym wprost radzi Turcji aby przez wzgląd na własną godność nie dozwoliła przedłużyć okupację cudzoziemską, jest dziś powszechnym przedmiotem zajęcia nawet w wyższych sferach. Na giełdzie wrażenie to objawiało się dotykalnie. Wszyscy upatrują w tém zachwianie przymierza z Anglją. Dodają że na radzie ministrów która odbyć się ma w Compiègne z współudziałem naszego posła w Londynie pana Persigny, ważna ta kwestja ma zostać ostatecznie rozstrzygniętą, a przynajmniej gabinet ma się naradzić nad postawą jaką Francja przyjmie ostatecznie w rozmaitych kwestjach rozdzielających obecnie wielkie mocarstwa Europy.

Około tego głównego faktu, który zdaje się być pewnym, grupują się naturalnie rozmaite pogłoski. Nie wdając się w roztrząsanie tych wieści, powiemy tylko że nateraz nie przypuszczamy podobieństwa zmiany gabinetu francuzkiego i że mamy nadzieję że przymierze anglo-francuzkie wyjdzie zwycięzko ze wszystkich trudności jakie w około spotyka. Jest to zresztą rezultat którego życzyć należy z każdego względu.

— Mówią o dość żywych scenach między Cesarzem i p. Persigny. Ten ostatni nie lubiący ministrów przejednanych, miał głośno oskarżać tych wszystkich członków rady, którzy nie są wprost i otwarcie napoleonistami. Ze swojéj strony ministrowie atakowani przez p. Persigny, mieli go oskarżyć że jest albo instygatorem artykułów zamieszczanych w prasie angielskiéj, albo przynajmniéj współwinnym w tym względzie, ponieważ nie umiał przeszkodzić temu.

— Uroczystości zapowiedziane w Fontainebleau, z pewnością będą miały miejsce. Być może że naradzano się względem utrzymania wydanych w tym względzie rozporządzeń, ale odwołanie ich a nawet odroczenie było prawie niepodobném, ponieważ wszystkie zaproszenia zostały już rozesłane na dnie oznaczone. (*Ind. Belge,*)

— *Monitor* podaje korzystnie wypadający dla Paryża, wykaz cen chleba porównawczo z cenami innych szesnastu głównych miast rozmaitych innych krajów.

— Jeden z najbogatszych przedsiębierców kolei żelaznych we Francji, z powodu chwilowego braku pieniędzy, zmuszony był kazał przerwać roboty około Grand-Central i kolei mülhauseńskiéj, i wskutku tego uwolnił tymczasowo 500 oficjalistów i 15,000 robotników. Towarzystwo kolei paryzko-lyońskiéj, także chwilowo przerwało roboty.

— Lord Granville który reprezentował Anglję na koronacji Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra IIgo, przybył do Paryża.

— Mowa którą jeneralny prokurator p. Waisse miał dziś jako w dniu rozpoczęcia na nowo posiedzeń sądowych, sprawi niewątpliwie bardzo silne wrażenie, jeśli jak się spodziewamy zostanie zamieszczoną w *Monitorze*. Jest to prawdziwe arcydzieło pod względem krasomówstwa, ale temat jéj, przeciw powszechnemu zwyczajowi, jest zupełnie i czysto-polityczny. Mówca starał się wykazać, że najważniejszą powinnością członków magistratury w naszych czasach, jest bezwarunkowe poświęcenie dla instytucji politycznych Francji i dla osoby jéj władzy, i przy téj sposobności odkrył ten fakt, o którym dotychczas nie mówiono wyraźnie, że we Francji znajduje się wielka liczba *fronderów*, którzy przez epigramy, alluzje, rozgłaszanie fałszywych wieści i t. p., usiłują prowadzić w błąd opinję publiczną, podwyższać mniemaną siłę fakcji i poczciwym obywatelom wmówić, że rząd nie posiada już zaufania ludu, że lud nie powinien już liczyć na troskliwą opiekę rządu. Nie trudno zgadnąć że p. Waisse pod tą nazwą *fronderów* rozumie naczelników dawnych stronnictw, mężów poprzednich systemów, owych malkontentów i nie mających zajęcia, którzy niezadowoleni sami z siebie na tym świecie, wszystkich ganią i do tego chcieliby dać do zrozumienia, że oni sami tylko są obrońcami i opiekunami wolności.

Czytaliśmy nieraz coś podobnego w dziennikach, ale w ustach jednego z najwyższych urzędników magistratury, podobne skargi i zarzuty mają daleko ważniejsze znaczenie, niż pod piórem jakiego Cesena albo Cauvaina, i mimowolnie nasuwa się ta myśl, że rząd czuje niebezpieczeństwo usposobienia wywoływanego w kraju przez owych *fronderów* i dla tego uważa za potrzebę ostrzedz opinję publiczną względem zabiegów przeciwników. W ogóle mowa p. Waisse była świetną pochwałą dynastji napeleońskiéj i w szczególności polityki teraźniejszego Cesarza. Starał on się dowieść, że teraźniejszy rząd jest zupełnie prawnym i że dynastja Napoleońska zabezpiecza przyszłość Francji.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

TURCJA.

Konstantynopol 29 Października. Zaraz po utworzeniu nowego gabinetu, lord Redcliffe miał posłuchanie u Sułtana.

U Fuad-paszy odbyła się konferencja w przedmiocie zwołania dywanów *ad hoc*, ale pozostała bez rezultatu. (*Pr. St. Anz.*)

WŁOCHY.

Piszą z Rzymu 30 października do *Journal des Débats*:

Królowa Krystyna co chwila jest tu spodziewana. Ma ona mieszkać w pałacu Strozzi.

Przed dziesięciu dniami przybyły do Civita-Vecchia dwa statki angielskie, jedna fregata i jeden mniejszy statek. Pozostały one tam dość długo, gdyż oficerowie ich udali się do Rzymu i bawili tam kilka dni. Statki te należą do eskadry zgromadzonéj z powodu sprawy neapolitańskiéj, dla tego obecność ich tutaj była powodem niewyczerpanego źródła komentarzy, aż do chwili kiedy przeczytano notę *Monitora*.

Od niejakiego czasu bardzo wiele mówiono o rozbojach popełnianych na téj części drogi neapolitańskiéj, która łączy Genzano i Cisterna. Środkiem téj linji jest Velletri, główne miasto prowincji. Tym razem w Velletri czuwał urzędnik pelen energji i gorliwości. Mgr. Luigi Giordani chciał koniecznie schwytać rabusiów, którzy tak dawno szerzyli postrach w prowincji i to mu się udało. Dziś już bezpieczeństwo osób i własności jest zapewnione w téj okolicy, gdzie niedawno nie śmiano puszczać się w drogę. (*Le Nord*).

Neapol 28 Października. Tutejsza urzędowa gazeta donosi: W celu polepszenia stosunków biednych uwięzionych w więzieniach rządowych, król zarządził, aby wprowadzone w więzieniach roboty w ten sposób zostały uregulowane, żeby robotnikowi zapewniały nietylko zapłatę ale i przyszłość. W tym celu mają być urządzone dwie kassy oszczędności, służyć mające wyłącznie dla więźniów. (*Neue Preussische Zeitung*).

Gawędka popularno-naukowa.

Zaćmienie księżyca w Warszawie, Wrocławiu, Paryżu. Nasze lunety-amaty i lunety Porro. Nienasycone żądze ludzkie. Fotografje księżyca, fotografje mikroskopowe: p. Bertsch i dwie ostateczności. Zaćmienie Jowisza. Swiatło elektryczne. Nowy przyrząd regulujący; co stanowi jego decydującą wyższość nad dotychczasowemi. Ostatnie zastosowania w praktyce. Surrogaty chleba. Kto pierwszy jadł raka. Pożywność otrąb, perz. Kasztany dzikie dają ludziom pożywienie. Gruelina, stosunek jéj kosztu.

Podczas kiedy u nas, zaćmienie księżyca zawiodło zupełnie oczekiwanie ciekawych, gdzie indziej szczęśliwsze usposobienie pogody pozwoliło nietylko amatorom ucieszyć się widokiem tego interesującego fenomenu, ale co większa, uczeni astronomowie mieli sposobność poczynienia ważnych spostrzeżeń, a nawet utrwalenia dotykalnie niektórych przejść zaćmienia.

Już raport z tak bliskiego nam Wrocławia, napsuł nam trochę żółci, bo wprawdzie w początku zaćmienia, tak jak u nas, jednostajna szara opona nieba spłoszyła do domów i łóżek nie wytrwałych dostrzegaczy, ale niektórzy, cierpliwsi, hojnie wynagrodzenemi zostali, bo około wpół do pierwszéj godziny chmurna zasłona w okolicach księżyca rozpierzchła się tak zupełnie, że nietylko najwyraźniéj okazał się księżyc, ale nawet satelity w bliskości znajdującego się Jowisza, za pomocą miernéj lunety dostrzedz było można. Tarcza księżyca, z wyjątkiem małego sierpa światła w stronie północnéj, zasłonięta była cieniem ziemi, granica cieniu dotykała ogromnego obrączkowego krateru *Plato*, a *Aristarch* (z powodu swego wysokiego blasku uważany dotąd nawet przez niektórych selenografów za czynny jeszcze wulkan) jaśniał swoim pierścieniem już na ocienionéj przestrzeni. Zwolna wypływały kolejno z cieniu *Plato, Aristarch, Galilei, Kopernik, mare serenitatis, mare criscium* i nakoniec przewyższający wszystko blaskiem swoim *Tycho Brahe.* i już tylko mały ułamek części południowéj księżyca zakryty był cieniem ziemi, kiedy o kwadrans na drugą zasłona chmur znowu się zasunęła i koniec zaćmienia przed okiem obserwantów ukryła.

Jakże tu nie zazdrościć tylu pięknych rzeczy szczęśliwym sąsiadom, kiedy my sami pomimo niczém nie zniechęconéj cierpliwości, przez cały czas trwania zaćmienia nie mogliśmy dostrzedz ani jednego punkciku, ani śladu nawet tak interesującego w tych chwilach naszego latarnika, który kiedy indziéj, nieraz wcale nie proszony i niepożądany, natrętnie zagląda nam w oczy.

A cóż dopiero powiedzieć, przeczytawszy obszerne sprawozdania astronomów paryzkich, o rozkosznéj nocy (a raczéj wieczorze) 13 października, która dla nas była tak nieużytą!

Podczas gdy my tutaj stojąc lub siedząc przed ogromnemi lunetami, wyrównywającemi działom nie najmniejszego kalibru, napróżno wzywaliśmy wszystkich służalców Eola, aby rozpędzili zgęszczone przed naszemi oczami chmury, pierwszy lepszy paryżanin uzbroiwszy się w lunetkę *Porro* (1), zaledwie wyrównywającą co do wielkości średniéj naszéj perspektywie teatralnéj, mógł przypatrywać się wszystkim fazom całego zaćmienia i pójść spać wtenczas (około wpół do dwunastéj w nocy), kiedy my wzdychaliśmy, czekając, czy się dla nas nie zacznie to zaćmienie, a przynajmniéj, czy choć nie ustanie niemiła ciemność chmur.

W miarę posuwającego się zaćmienia, pisze jeden ze sprawozdawców paryzkich, widzieliśmy wytryskujące, jakby nowo zapalające się na tle nieba gwiazdy, które dotąd z powodu bliskiego sąsiedztwa księżyca, były zupełnie niewidzialne, wkońcu wszystkie, najdrobniejsze nawet, zaiskrzyły się, jak gdyby księżyc znikł ze sklepienia nieba. Możemy zapewnić, że w chwili maximum zaćmienia, Jowisz stał się świetniejszym niż księżyc, a przynajmniéj miał żywsze światło; żałujemy, że nie mogliśmy obserwować czy księżyc w chwili zmniejszenia powierzchni jego do 80 tysiącznych rzucał jeszcze cień. (O jakże nienasycone są żądze ludzkie! oni, szczęśliwi, którzy tyle pięknych rzeczy widzieli, oni mają jeszcze czego żałować;— a my!!!)

Ale posłuchajmy innego znowu sprawozdania, w którem wynalazca nowéj lunety jeszcze ważniejszą gra rolę.

»Ogromne przygotowania poczynione były w instytucie technomatycznym pana Porro, dla wykonywania jak najskrupulatniejszych obserwacji astronomicznych, fizycznych i fotograficznych. Wielka luneta, któréj szkło przedmiotowe ma 52

---

(1) Luneta Porro, inaczéj nazwana lunetą Napoleona III, jest to prawdziwie genjalny pomysł p. Porro, zasłużonego oficera inżynierji, a dziś dyrektora instytutu Technomatycznego w Paryżu. Składa się ona z dwóch pryzmatów wypukło-płaskich, zastępujących soczewki przedmiotową i oczną i trzeciego trójściennego, służącego do nadania obrazowi tego samego położenia jakie ma przedmiot, daje zatem obrazy w naturalnem położenlu, tak jak lunety ziemskie. Długość jéj w kierunku osi widzenia nieprzechodzi 2ch cali, a rękojeść mieści się zupełnie w zamkniętéj dłoni, może zaś zastąpić kilko-stopowe lunety ziemskie.

centimetry (około 20 cali średnicy), ustawiona equatorjalnie, przeznaczoną została wyłącznie do fotografowania księżyca. Nie będziemy tu opisywali przez jak dowcipne urządzenie starano się tam zgodzić ruch lunety z biegiem księżyca, tak, żeby obraz jego ile możności nie zmieniał miejsca na szkle przygotowanem do przyjęcia fotogenicznego wrażenia. Mechanizm ten przygotowany naprędce, dał jednak dość niezły rezultat. Główną kwestją było tu, czy tak słabe światło, jakiem jest światło księżyca, będzie w możności wywrzéć chemiczny wpływ na preparat choćby najczulszy. Ta kwestja została tu najświetniéj rozwiązaną w sposób potwierdzający. Luneta p. Porro dała obraz tarczy księżyca wielkości średniego talerza (15 centimetrów średnicy i na kolodjonie p. Bertsch, który przy świetle słonecznym daje dokładny obraz w ułamku sekundy, bo piłka rzucona w powietrze daje najwyraźniejszy punkt na kliszy odwrotnéj (*negatif*), dość było 10 sekund do otrzymania silnego wrażenia, tak, że bez żadnych pomocniczych wzmocnień, z otrzymanéj tym sposobem kliszy, skopiowano kilkadziesiąt obrazów na papierze, które zostały przedstawione akademji francuzkiéj. Dwie inne próby odbyte w pewnych odstępach zaćmienia, pierwsza w 15 sekundach, druga w 20, nie tak szczęśliwie się powiodły, bo z powodu niedostatecznéj zgodności postępu lunety z postępem księżyca, widać na nich niejako szereg kilku obrazów jeden na drugim, ale w ostatniéj, wykonanéj w chwili kiedy księżyc wyszedł już z cieniu ziemi, i tylko przycień jéj (*penombre*) zajmujący część tarczy księżyca, zaledwie o jedną dziesiątą część zmniejszył światło téj części tarczy, część ta zupełnie żadnego chemicznego wrażenia nie wywarła na preparat.

Pan Bertsch, który łącznie z panem Arnauld wykonywał te fotograficzne doświadczenia, położył nową zasługę w téj nauce. On to pierwszy zastosował fotografję do zdejmowania obrazów przedmiotów mikroskopowych, jak np. wymoczków (infusoria) niezmiernie powiększonych (2). Wówczas zastosowawszy fotografję do studjów nad najdrobniejszemi tworami naszego świata, obecnem doświadczeniem dowiódł on, że ta nauka może być nader użyteczną i dla badaczy największych ciał wszechświata.

Nie lepiéj popisała nam się noc wczorajsza, a raczéj dzisiejszy poranek, w którym przypadło zaćmienie Jowisza przez księżyc, Zaćmienie to miało przypaść nad ranem i trwać 33 minut; ale chmury zapowiadające śnieg odjęły nam nadzieję ujrzenia księżyca i Jowisza, który miał przez pół - godziny przespacerować się za jego tarczą. A wielka szkoda, bo przejście Jowisza przez tarczę księżyca jest wypadkiem mogącym posłużyć astronomom do ostatniego rozstrzygnienia kwestji, czy nasz satellita ma około siebie atmosferę, lub nie, przez dokładną obserwację, jaki efekt światła da się widzić na tarczy Jowisza w chwili zbliżenia się do księżyca, a mianowicie czy światło jego ciemnieje pierwéj nim zajdzie rzeczywiście za księżyc, coby było dowodem bytności atmosfery księżyca, tak jak wiemy o bytności atmosfery na Jowiszu, bo ilekroć w jego biegu trafia się, że nam jego tarcza zasłoni którą z gwiazd stałych, blask téj gwiazdy w chwili zbliżenia się do niéj Jowisza, najprzód zmienia barwę, czerwienieje, bo nam ją atmosfera Jowisza zasłania, późniéj dopiero kiedy wejdzie za brzeg tarczy Jowisza, znika zupełnie i tak samo kiedy po drugiéj stronie wypływa z za tarczy téj olbrzymiej planety, ukazuje się znowu czerwonawą, dopóki nie wyjdzie z jéj atmosfery i wtedy dopiero całym właściwym sobie blaskiem zajaśnieje.

Jeżeli moi koledzy w innych stronach świata szczęśliwsi będą odemnie, doniosę wam innym razem o wypadkach ich postrzeżeń.

Wróćmy teraz na ziemię. W d. 26 i 27 paźdz. na szczycie bramy tryumfalnéj de l'Etoile robiono próby oświetlania za pomocą światła elektrycznego, według najnowszych ulepszeń, wynalezionych i wprowadzonych w wykonanie przez pp. Lacassagne i Thiers z Lyonu. Przy pierwszem doświadczeniu, światło elektryczne skierowane rewerberem sferycznym posrebrzonym ku polom elizejskim, nie wydawało się dostatecznie potężnem, musiało bowiem walczyć z niezliczonemi światłami dziobków gazowych, które wprawdzie zbladły i wyglądały jak knotki zaledwie błyskające żółto-czerwonawem światełkiem, ale właśnie neutralizując je, światło lampy elektrycznéj traciło odpowiednią część swojéj siły. Ale nazajutrz, szczególnie w alei *Cesarzowéj*, gdzie jeszcze nie ma rewerberów gazowych, światło gazowe pokazało całą swoją potęgę i skutek jego przewyższył wszelką nadzieję; o pięćset kroków od arkady tryumfalnéj można było bez trudności czytać drobny druk. Znawcy uznali, że zastąpienie kulistych rewerberów przez daszki lejkowate niezmiernie spłaszczone, zapewni dalsze jeszcze rozszerzanie światła. Lampy pp. Lacassagne i Thiers paliły się przez trzy do czterech godzin tak jednostajnie, i tak pewno można wnosić że mogą się palić przez całą noc, że zdaje się, iż należałoby wziąć się na dobre do wprowadzenia tego systemu oświetlania, najdzielniejszego i najtańszego ze wszystkich dotąd znanych.

Ale na czemże zależy ważność i stanowczość ulepszeń wprowadzonych przez pp. Lacassagne i Thiers, kiedy dotychczas zdawało się, i bardzo uczeni fachowi ludzie powtarzali to głośno, że światło elektryczne z saméj natury swego tworzenia się i działania, nigdy nie będzie mogło wejść w praktyczne użycie.

Prawie powszechnie już jest wiadomem, że światło elektryczne powstaje w chwili przebiegu bardzo silnego prądu elektro-galwanicznego między dwoma biegunami stosu, opatrzonemi w dwa ostro zakończone węgle; że światło to utrzymuje się w należytem natężeniu dopóki końce węgli odpowiednio są od siebie oddalone, ale te końce węgli w skutku działania ognia elektrycznego, zużywają się dość prędko i niejednostajnie, a mianowicie węgiel bieguna ujemnego daleko mniéj, ale węgiel bieguna dodatniego bardzo prędko, ztąd odległość między końcami węgli powiększa się, a z nią opór przeciw przebiegowi prądu elektrycznego, przez co światło słabnie i prawie gaśnie. Widzieliśmy te niedogodności, kiedy przed kilku laty robiono próby światła elektrycznego w Saskim ogrodzie. Starano się zaradzić temu przez rozmaite mechaniczne urządzenia, które miały utrzymywać jednostajną odległość końców dwóch węgli, w miarę ich zużywania się; panowie Archereau, Lemolt, Deleuil, Dubosq i gienjalny wynalazca wahadła wskazującego dotykalnie obrót ziemi, znakomity fizyk Leon Foucault, mniéj lub więcéj szczęśliwemi pomysłami, a szczególnie użyciem przyrządu elektromagnetycznego, starali się uregulować system odpowiedniego zbliżania się dwóch końców węgli dla utrzymania jednostajności natężenia światła elektrycznego, ale żaden z ich wynalazków nieokazał się należycie odpowiednim celowi; i ztąd to owe tak zniechęcające zdanie wielkiéj liczby uczonych, o przyszłości światła elektrycznego.

Ale pp. Lacassagne i Thiers nie dali się zrazić, a jedna szczęśliwa myśl odrazu stawiła ich tuż przy celu. Urządzenie ich jakkolwiek bardzo dowcipnie i misternie skomplikowane, z łatwością da się zrozumiéć i ocenić.

Węgiel ujemny zużywający się prawie niewidocznie, jest u nich umocowany pionowo stale do sztaby pionowéj, drugi pod nim umieszczony jest jakby w czółenku pływającem na powierzchni żywego srebra, znajdującego się w szerokiéj rurze szklannéj. Rura ta komunikuje z drugą dłuższą i obszerniejszą od niéj, także napełnioną żywem srebrem. Za pomocą podwójnego lewarku (syfona), żywe srebro z naczynia wyższego usiłuje zrównoważyć się z powierzchnią merkurjuszu w niższem naczyniu i to odbywa się ciągle i regularnie, tak, że pływak z dolnym (dodatnim) węglem ciągle utrzymuje go w jednéj i téj saméj odległości od węgla górnego, pomimo stopniowego ich skracania się przez opalenie. Sam prąd elektryczny moderuje tu działanie ciśnienia żywego srebra, naprzemian w przerwach stanowiących prawie jeden ciąg, zamykając i otwierając rurki syfonów.

Główne zatem zadanie otrzymania jednostajnego ciągle natężania światła elektrycznego, zostało już niezaprzeczenie rozwiązane. Aby zastosowanie tego światła do oświetlenia placów, nlic, zakładów fabrycznych, stało się zupełnie praktycznem, potrzeba jeszcze zabezpieczyć je od przypadkowego zgaszenia przez wiatr lub deszcz, i usunąć potrzebę wszelkiego poprawiania przyrządu, lub dodawania mu żywiołu podsycającego, przez czas przynajmniéj dwunastu godzin. Pierwszy cel osiągnąć można przez użycie naprzykład cylindrów szklannych, tak jak w lampach olejnych, kamfinowych czy fotożenowych; drugi zaś przez użycie stosów elektrycznych długo działających, lub przynajmniéj takich, w których płyny podniecające, mogą być odmieniane bez przerwania ich działania; jakim jest naprzykład tak nazwany stos węgierski.

— W obecnych czasach, kiedy tak często niepomyślne zbiory rolne, albo choroby dotykające kartofli utrudzają wyżywienie się, mianowicie klas ubogich, wszelki nowy artykuł dający smaczny i pożywny pokarm, zasługuje na uwagę i upowszechnienie. Nie raz przedmiot nie zdający się na pozór należyć do kategorji żywności, okazał się następnie nader dobroczynnym; nie jeden dziś do łakoci policzony artykuł, wstręt obudzał z razu. Komuż nie wiadomo, że pierwszą istotą ludzką, która odważyła się użyć raka na pożywienie, była nieszczęśliwa matka, która w czasie powszechnego głodu, instynktem rozpaczy wiedziona, ośmieliła się w tém potwornem stworzeniu szukać dla siebie i dzieci utrzymania sił i bytu, a która następnie o mało nie została jako czarownica spaloną, kiedy wśród ginącéj z głodu ludnosci, utrzymywała się ze swoją rodziną w zdrowéj cerze i sile, i nakoniec odkryciem swego sposobu żywienia się, ocaliła od głodnéj śmierci tysiące współrodaków.

Dziś, dzięki nauce, nie potrzebujemy odważać się z narażeniem życia, na spróbowanie może trucizny, bo rozbiór chemiczny, bez trudności, w każdéj substancji, wykryje nietylko jakość ale ilość składających ją części, i najściśléj ocenić potrafi stopień pożywności tego lub owego artykułu.

Toż niedawno wykryto, że zarabiając mąkę na chléb, wodą, w któréj przez pewien czas moczyły się otręby, zwykle zaledwie dla trzody na pokarm używane, zyskuje się kilkanaście setnych w wydatku chleba, a czyż to nie ogromny procent tam, gdzie o chléb trudno; a z owego tak pogardzanego, tak usilnie wytępianego *perzu*, niedawno w czasie głodu, jakąż to pomoc mieli biedni w niektórych niemieckich krajach, przydając mąkę z niego do chleba. Wprawdzie manipulacja wydzielania niewielkiéj ilości pożywnych części z włóknistego perzu, uciążliwa, ale w czasie głodu podjęta przy tém praca bardzo się dobroczynnie wynagradza. W ostatnich czasach wielu bardzo uczonych ludzi zwracało niezmordowaną gorliwość ku wyszukiwaniu nowych artykułów żywności, lub przysposobieniu na ten cel rozmaitych substancji, w których chemja wskazywała bytność materji posilnych. Przed kilku laty z zapałem zajęto się we Francji otrzymaniem zdolnéj na pożywienie dla ludzi mączki z dzikich kasztanów; usiłowania te nie doprowadziły do absolutnie pomyślnego rezultatu, bo spotkano niepokonaną trudność w usunięciu goryczy, która nietylko chléb, do którego mączki z kasztanów przymięszano czyniła niesmacznym, ale nadto okazała własności nieco szkodliwe zdrowiu; ale dziś otrzymują z tego owocu najwyborniejszy krochmal, zastępujący w zupełności krochmale z kartofli, a nawet pszenicy, i tym sposobem cel pierwotnie założony pośrednio osiągniętym został, bo cała ilość pszenicy i kartofli dotychczas marnowana na fabrykację krochmalu, wraca do swego właściwego przeznaczenia, na chléb i pożywienie; tak więc kasztany dadzą żywność znacznéj liczbie głodnych. (*d. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Grodziński Tade. obyw. z Wrzący nr 570. *Jezierski* Sewe. ob. z Żaręby nr 500. *Kosecki* Michał ob. z Miechowa nr 625. *Łaniewski* Ant. ob. z Boguszyc nr 625. *Nosarzewski* Adam obywat. z Brześcia Lit. nr 570. *Nałęcz* Józef ob. z Małki nr 500. *Podczascy* Fel. i Kajetan ob z Blizina nr 570. *Pisarzewski* Lud. ob. z Karniewa nr 584. *Sieciński* Gustaw ob. z Krasnego nr 625. *Skarzyński* Hen. ob. z Sokolnik nr 1352. *Zaborowski* Gustaw ob. z Żaborowa nr 1474. *Olizar* Wiktorja hr. z Paryża nr 414. *Rembieliński* Michał radca dyr. tow. kred. ziemskiego z Wiednia nr 572.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bieliński Jul. ob. do Kalenia. *Badeni* Sewe. ob. do Horbowa. *Dobrowolski* nacz. pow. do Mińska. *Dowgiełło* podpuł. do Brześcia Litew. *Dąbski* Maxym ob. do Zawad. *Karnkowski* Sylwester ob. do Młogoszyna. *Kurzewski* Józef ob. do Osowic. *Popławski* Józef ob. do Turowéj woli. *Czarnecki* Zenon b. urzędnik i *Krzyszkowski* Alex regestrator kolegjalny do Częstochowy. *Podhorodyński* Bożydar Eugeni ob. do Niemiec.

TEATR WIELKI. Jutro komedja: *La locandiera*, trzecie przedstawienie pani Ristori.

(2) O próbach podobnych fotografji za pomocą mikroskopu słonecznego, wykonywanych przez jednego amatora w Warszawie, Dziennik Warszawski donosił przed kilku laty.

Wdrukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.